

Stanisław Sucholet
relację nagrała Janina Wołczuk

© ARCHIWUM WSKAZADNIE

Stanisław Sucholet urodzony 25 grudnia 1922 roku w Sienkiniętach. Ojciec mój pracował kiedyś na kolei. W Sienkiniętach ojciec jako osadnik miał 8 ha ziemi. Wszystko ojciec budował sam. Przed wojną mieliśmy już jeden dom i drugi, ale ten drugi nie był jeszcze wykonany. Były budynki gospodarcze.

Miałem 17 lat, kiedy wybuchła wojna. Pamiętam jak szły czochgi, kawaleria.

We wsi Sienkinięta przed wojną była 4-klasowa szkoła. Uczyła w niej nauczycielka Zawadzka Jadwiga. Historia Nauczycielki była długa i skomplikowana... Ale tego do magnetofonu nie powiem.

W naszej wsi nie było Litwinów. Litwini mieszkali w sąsiednich wioskach. Wieś nasza należała do gminy i parafii Traby. Do kościoła chodziliśmy do Trabów. We wsi mieszkali też prawosławni, było ich nawet dość sporo. Wieś nasza ciągnęła się około 2 km. Było w niej na pewno ponad 100 gospodarstw. Prawosławni też mieli swoją cerkiew w Trabach. Ale nie było jakichś nieporozumień pomiędzy katolikami i prawosławnymi. Ludzie żyli zgodnie.

W Trabach było bardzo dużo Żydów. Prawie sami Żydzi.

Nauczycielka w Sienkiniętach nazywała się Zawadzka po mężu. Sama pochodziła z Juraciszek. Nauczycielka ta nie przyjechała po wojnie do Polski. Parę lat temu nauczycielka ta żyła jeszcze tam na Kresach. Żył też jej ojciec. Rodzina nauczycielska nie była wywieziona przez Rosjan. Ona jeszcze i po wojnie uczyła dzieci.

Skąd mogło NKWD mieć spisy ludzi do wywieżenia? Ktoś musiał przecież donosić. Mój ojciec był osadnikiem wojskowym, to o tym wiadomo było z dokumentów. Ale ze wsi wywieziono dużo ludzi. Wywieziono według listy. M.in. wywieziono naszych też sąsiadów Uszaków. Było ich 3 braci i 2 siostry + rodzice. Jeden z braci Uszaków był przed wojną we Francji. Tam proponowali mu wstąpienie do Legii Cudzoziemskiej, ale on się nie zgodził i wrócił z żoną do domu, na

Stanisław Sucholet c.d.

Kresy. Żona jego pochodziła z Wielkopolski. Drugi z braci Uszaków też już był żonaty, a trzeci kawaler. Wywieźli więc tych braci i jedną siostrę, a rodziców i drugą siostrę zostawili. Jeden z Uszaków - Stanisław - zginął potem na froncie /to ten, który wrócił przed wojną z Francji/. Drugi brat i siostra są obecnie we Wrocławiu, a jeden z braci wyszedł z Andersena, był ciężko ranny pod Monte Cassino.

Na Syberii byli z nami też Kupryjany /Kuprian?/ - teraz mieszkają w Urzanie. Starsi już poumierali. Tylko jeden z braci Kupryjanów jeszcze żyje.

Ksiądz w Urabach był przez cały czas podczas wojny. Był jeszcze i po wojnie.

W Sienkiniętach miałem kolegów prawosławnych, ale już nie pamiętam. Ludzie mówili i po białorusku i po polsku i "po prostu". Włość nasza była dość bogata. Ludzie mieli po 8 ha, po 10 i po 20. Bogaci byli m.in. Zawadzcy. Dawniej nie liczyli na hektary, tylko na dziesięciny i na wołoki. Jedna dziesięcina miała 10 ha, a wołoka /włóka/ - 50 ha. Po włoce ziemi mieli Mackiewiczowie /było ich trzech/, Zawadzcy /było kilka rodzin Zawadzkich/ - z tej jednej rodziny pochodził ksiądz aresztowany przed wojną za komunizm i jego brat oficer - zwolniony z tego powodu z wojska. Ziemia u nas była urodzajna miejscami.

W naszej rodzinie było nas 6 rodzeństwa. Najstarszy brat Jan był już przed wojną żonaty, mieszkał oddzielnie i nie był wywieziony. Siostra Jadwiga też była zamężna i też nie była wywieziona. Siostra mieszkała w Michakowszynie, a brat w Surwiliszkach. Ziemia w Surwiliszkach była z rozparcelowanego majątku, ziemia była wzięta na spółkę z Urzędem Ziemijskim.

Trzecim był brat Bronisław. Zmarł w Anglii. Był chyba z 1919 r. Brat poszedł do wojska do I Armii WP, wyszedł z polskim wojskiem przez Persję. Ja też jeździłem z bratem do Buzużuka, ale mnie nie

Stanisław Sucholet c.d.

wzięli. Tam był jeden znajomy oficer i on powiedział, żebym ja wracał do rodziców, bo niedługo całe rodziny sabiorą się z wojskiem. I wtedy ja wróciłem. Potem niektóre rodziny wyjechały do wojska.

Matka jeszcze dwie młodsze siostry - Marię /mieszka w Brzegu/ i Antoninę. Na Syberię wywieźli więc rodziców i czworo nas - niezamężnych i niezamężne siostry.

O transporcie na Syberię nie mogą opowiedzieć, bo ja z synem leśniczego z Surwiliszek uciekłem z transportu. Nie jechałem więc z rodzicami. Mieliśmy z nim zamiar przez Litwę, Łotwę i Estonię uciec do Finlandii. Ale kiedy doszliśmy na Litwę, to nas tam schwyciono. Mój kolega nazywał się Fabian Mazur, miał ukończone studia. A leśniczy z Surwiliszek nazywał się Karol Mazur. On też był na Syberii.

Uciekliśmy z nim dojeżdżając do stacji. Złapali nas w Olszanach. A nasze rodziny już w międzyczasie pojechały na Syberię. Nie wiem, gdzie się podziak potem Fabian. Po aresztowaniu nas posadzili do więzienia w Oszmianie. W Oszmianie nas rozłączyli. Z więzienia potem odprawiono mnie do Radoszkowic. W Oszmianie siedziałem od lutego 1940 r. aż do maja. Przesłuchiwali mnie bardzo mało. Już wtedy Fabiana Mazura ze mną nie było. Nie otrzymałem żadnego wyroku. Otrzymałem tylko wiadomość, gdzie są moi rodzice.

Potem przewieźli mnie do Radoszkowic /była po drodze wieś Iachowice ze strażnicą KOPu/. Razem ze mną były żony oficerów, policjantów. Spod NKWD zostali przekazani milicji. Taki mały milicjant wyczytywał nazwiska i pytał, gdzie kto chce jechać. /Na tym punkcie w Radoszkowicach byli też i oficerowie/. Z Radoszkowic zawieszono mnie do rodziców do Kazachstanu. Dużo ludzi z Radoszkowic pojechało do Siemipalatyńska.

Rodzice i rodzeństwo byli w Kazachstanie w mieście Stepniak - w kopalni srebra /Trestzokoto/. W Stepniaku nie opowiedzieli mi początek

Stanisław Sucholet c.d.

kowo przyjął do Bracy, bo byłem niepełnoletni.

Stepniak to było duże miasto - ciągnęło się około 9 km. Ale co to za miasto, tam były prawie same jurty. Kiedy ja przyjechałem do rodziców, to oni mieszkali już w nowopobudowanych barakach. Każda rodzina miała swój pokój. Był komendant NKWD. Z baraków wolno było wychodzić kiedy się chciało. Komendant chodził po mieszkaniach, sprawdzał porządki. W barakach codziennie musiała być umyta podłoga. Do miasta można było wychodzić. Kiedy przywozili spirytus, to ludzie chodzili aż do kołchozu. W kołchozie też byli Polacy.

Mój ojciec pracował, był stróżem na lesopiłce. /Imiona rodziców: Nikodem i Karolina z d. Borkowska/. Ojciec był chyba z 1878 r, był jeszcze na japońskiej wojnie. Na Syberii ojciec miał już 70 lat. Brat Bronisław pracował na budowie. Dzięki niemu i mnie przyjęli do pracy na budowie. Chciałem pójść do pracy, bo potrzebowałem pieniędzy. Jako niepracującemu przysługiwało mi tylko 20 dkg chleba. Siostra Maria pracowała przy wyrobie cegieł na lesopiłce. Kiedy wybuchła wojna z Niemcami, to ta zima była bardzo ciężka, ludzie nie mieli co jeść.

Kiedy wróciłem z Buzułuku z powrotem do rodziców, to każdemu Polakowi chcieli wręczyć dokument, że jest obywatelem Związku Radzieckiego. Ludzie nie godzili się podpisać tego obywatelstwa. Każdy był przecież Polakiem. Potem ja, Jasiel, Skowron i inni byliśmy wezwani do wojenkonratu. Zabrano nas do wojska. U nas prawie nikt nie podpisał się na to obywatelstwo radzieckie. Podpisali Sokołowsy - oni byli ze szlachty. A drugi Sokołowski - rolnik - nie zgodził się na obywatelstwo radzieckie.

Polacy w Stepniaku mieszkali razem. Było 6 baraków - po 3 w rzędzie. Ludzie musieli żyć zgodnie.

Początkowo ludziom pozwolono zbierowo modlić się. Był tam taki klub - krasnyj ugołok, gdzie można było zbierać się, urządzać saba-

Stanisław Sucholet c.d.

wy, tańczyć.

Ludzie mieli ze sobą obrazy. w tym krasnym ugołkie urządzili kaplicę. Ludzie zbierali się na nabożeństwa. Były odprawiane nawet Msze św., bo z nami był ksiądz - Kuprian /to był ksiądz z Baksztów/. Potem ksiądz wyszedł razem z wojskiem Andersa. Ksiądz był ze swoimi rodzicami - całą rodziną. Na te nabożeństwa zaczęły przychodzić całe nasy ruskich. I potem zabronili nam zbierać się na nabożeństwa. Nie pamiętam, żeby ksiądz uczestniczył w pogrzebach, czy dawał komuś ślub. Potem księdza już nie było.

Ludzie, jeśli się pobierali, to żyli "na wiarę".

Komendantem naszym był Kasach /miejscowy/, to ten był niedobry. A jego zastępca - Czarnienko - Ukrainiec albo Rosjanin - to z nim nie można było konie kraść. Byłem w Stepniaku 2 lata. Święto ludzie tam też obchodzili, nikt o tym nie zapominał. Niektórzy mieli nawet opłatki. Ludzie utrzymywali kontakt z rodziną na kresach, dopóki nie zaczęła się wojna ruskich z Niemcami. Do nas pisała siostra, przysyłała czasami paczkę - słoninę i inne rzeczy. Jeżeli ktoś miał więcej ubrań, to sprzedawał to, zamieniał to na jedzenie, na chleb.

Najpierw zacząłem pracować na budowie. Zarabiałem bardzo mało. Potem pracowałem w kopalni. Do wybuchu wojny nie było kartek żywnościowych. Za zarobione pieniądze ludzie kupowali w sklepie żywność i inne rzeczy. W kopalni pracowałem 1336 metrów pod ziemią. Pracowało się na 4 zmiany, bez dni wolnych. Jeżeli ktoś miał coś do załatwienia, to szwanił się u brygadzysty. To była kopalnia złota, dawniej jeszcze eksploatowana przez Anglików. Razem z Polakami pracowali w niej ludzie różnych narodowości, ale to nie byli zesłańcy, tak jak my.

W lutym 1942 r. zabrali mnie do rosyjskiego wojska. Razem ze mną ze Stepniaka zabrali Jasiela Kazimierza i Skowrona. Mieliśmy rosyjskie mundury, czapki-budionowki. Służylem w Chabarowsku prawie rok czasu.

czasu. Ale wtedy Rosjanie mieli bardzo dobre stosunki z Chinami. Polacy byli traktowani tak samo jak Rosjanie. Pewnego razu zrobili zbiórkę na placu i wyczytali nasze nazwiska. Ale nikt nie wiedział, o co tutaj chodzi. Później okazało się, że zabierają nas do polskiego wojska. Nas, Polaków z tego Chabarowska ubierał się cały transport. Bo w tym rosyjskim wojsku byli nie tylko ci, których jak mnie zabrano od rodziny deportowanej. Było dużo Polaków, którzy zostali zabrani do Armii Czerwonej w 1939 roku, po zajęciu Polski we wrześniu 1939 przez Rosjan. A teraz w Polsce te organizacje nie uznają tego wojska. A przecież ludzie byli brani do tego wojska pod przymusem. Jak ktoś odmówił służby, to była kula w łeb.